

**„Pisząc wiersze w Rzymie”. Z Januszem Kotańskim,  
ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej przy Stolicy  
Apostolskiej i Zakonie Maltańskim (2016–2022),  
rozmawia Wojciech Kudyba**

**Wojciech Kudyba:** *Pana ostatni tom poetycki wpisuje się w długą tradycję literacką. Mamy Rzym Sępa-Szarzyńskiego, Słowackiego, Norwida. Spośród poetów XX w. topografię Wiecznego Miasta chyba najgłębiej wpisał w swe liryki Janusz Stanisław Pasierb. Czy „Wiersze rzymskie” miały być czymś zupełnie osobnym, prywatnym, czy też świadomie chciał Pan na swój sposób rozwinąć którąś z nitek spłotu tego, co już o Rzymie u nas napisano?*

**Janusz Kotański:** Pisząc utwory, które potem złożyły się na tomik *Wiersze rzymskie*, nie starałem się i nie miałem zamiaru nawiązywać bezpośrednio do, jakże bogatej, twórczości polskich poetów. Oczywiście, w pamięci miałem rzymskie strofy Krasińskiego, Mickiewicza, Norwida, Herberta czy Miłosza. Inaczej być nie mogło. Thomas Hardy, stojąc nad grobami Shelleya i Keatsa, napisał: „Who, then, was Cestius, / And what is he to me?”. I na to pytanie odpowiedział: „That Stones which bear his name / Should mark, through Time, where two immortal Shades abide; / It is an ample fame”. Podobnie odczuwałem, chodząc śladami Polaków piszących o Rzymie i kochających go tak jak ja. Nic więcej. Stałem tedy z Mickiewiczem na stopniach kościoła San Andrea della Valle, wzywając rodaków do broni; razem z Krasińskim i Norwidem broniłem Papieża Piusa IX przed rozbestwionym motłochem; ze Słowackim modliłem się w czasie rezurekcji w „kościółce, który jest olbrzymem”. To mi starczało. Tylko w wypadku Słowackiego sprawa ma się trochę inaczej. Pozwoliłem sobie ukryć w kilku utworach cytaty z tego największego mistrza mowy polskiej.

Proszę się pobawić ich odnajdywaniem. W swoich lekturach poetyckich zaś najczęściej powracałem do *Traktatu rzymskiego* wielkiego Jana Pawła II, którego Rzym zafascynował już w czasie pierwszego pobytu, w latach studiów na Angelicum. Nie nawiązywałem też do twórczości poetów rzymskich, włoskich czy obcojęzycznych – ani do Juwenala, Horacego, Katullusa, ani do Marlowe’a, Michała Anioła, Goethego, ani do Brodskiego, Rileya, Pavese czy Pasoliniego. Chciałem stworzyć coś osobnego, gdyż pisałem w czasie osobnym (mam nadzieję, że mi się to udało). Wybierając wiersze do tomiku, zorientowałem się, jak wiele z nich odnosi się do ponurego, opustoszałego nagle w sposób przerażający Rzymu z lat chińskiej zarazy. Uświadomiłem sobie tę niepowtarzalną groźę w pełni, gdy po raz pierwszy i z pewnością ostatni w życiu znalazłem się pewnego słonecznego poranka zupełnie sam na najpiękniejszym placu stolicy Włoch – Piazza Navona. W jednym z numerów watykańskiego dziennika „L’Osservatore Romano” kardynał Gianfranco Ravasi w apogeum pandemii dziwił się, że twórcy milczą, nie reagują na te, przypominające czternastowieczną „czarną śmierć”, wydarzenia. Wysłałem mu wówczas przetłumaczony na język włoski wiersz *Wielki Post w Rzymie Anno Domini 2020*. Odpowiedział natychmiast, niezwykle poruszony. Jeśli uda mi się poruszyć również polskiego czytelnika, będę usatysfakcjonowany.

**W.K.:** *Zapytałem o tradycję literacką, bo uderzyło mnie to, że jeden z Pana wierszy ciekawie dialoguje z pewną liryczną miniaturką Pasierba. Píše Pan: „deszcz pada w Rzymie / [...] zmywa / z ulic brud / oczyszcza z zarazy powietrze”. U Pasierba też pada deszcz: „wielkopiątkowy deszczu w Rzymie / miękki i srebrny / ucisz myśli ochłódź serce / obmyj czerwień”. Wsłuchiwanie się w rozmowę obu tekstów pozostawmy wszakże filologom. Wolałbym wrócić do tego, co powiedział Pan o swoim sposobie doświadczenia Wiecznego Miasta. Czy tak jak dla Norwida, Słowackiego, a chyba też i Pasierba jest on dla Pana nie tylko miastem zewnętrznym, ale i wewnętrznym? Czy spaceru bohatera Pana wierszy po Wiecznym Mieście są specyficzną podróżą duchową?*

**J.K.:** Rzym to miasto palimpsest, niewiarygodna kondensacja, piorunująca mieszanka *sacrum* i *profanum*, ducha i materii. A synergia tych różnych sfer tworzy niepowtarzalne *genius loci* Wiecznego Miasta. Nie sposób mu się oprzeć. Przez sześć lat żyłem w *caput mundi* jako dyplomata, poeta, historyk, a przede wszystkim – katolik. Trudno opisać wszystkie doświadczenia, przeżycia, wrażenia, jakie stały się moim udziałem. Gromadziłem je i porządkowałem starannie w pamięci. Pisałem. Życia w Rzymie trzeba się nauczyć, by nie odczuwać ciągłego wyrzutu sumienia, że nie było się w tylu miejscach, że nie widziało się jeszcze tylu ukrytych skarbów – jest to po prostu niemożliwe, zwłaszcza jeśli się pracuje intensywnie i nie jest się panem swojego czasu. Trzeba też być ostrożnym, by nie dać się ogłuszyć tyloma arcydziełami na małej przestrzeni, nie zapaść na „chorobę Stendhala”. Bo jest i taka możliwość. Pełniąc swoją misję, miałem okazję do licznych spotkań z dyplomatami, politykami, artystami, przedstawicielami rozmaitych stowarzyszeń, pielgrzymami i duchownymi różnych denominacji, pochodzącymi z wielu stron świata – a każdy z nich niósł własną opowieść. Mogłem też obserwować, jak Rzym odbierają przedstawiciele korpusu dyplomatycznego – zwłaszcza ci pochodzący z innych kulturowo krajów. Nie zapomnę ambasadora Malezji – katolickiego Muruta z Sarawaku – który w czasie jednej z kanonizacji nie mógł spokojnie usiedzieć na mszy świętej, ponieważ tak bardzo chłonał atmosferę placu Świętego Piotra z dziesiątkami tysięcy wiernych i panoramą miasta w tle. Jakże inny musiał to być świat od jego rodzinnych, borneańskich dżungli. Ambasador musi mieć oczywiście dystans do tego, co widzi, by móc z sukcesem wypełniać swoje obowiązki; nie znaczy to jednak, by wyłączał zupełnie swą wrażliwość. W naszym korpusie było zresztą dwóch innych ambasadorów poetów: Włoch Daniele Mancini i Albańczyk Visar Zhiti. Gdy czytaliśmy wiersze na wieczorze zorganizowanym w ambasadzie włoskiej, swoje wystąpienie pozwoliłem sobie zacząć od żartu: „Ambasciatori poeti... O tempora, o mores!”. Z kolei jako historyka zachwycała mnie możliwość śledzenia kontinuum dziejów miasta, bo niejako „na tacy” miałem podane niezliczone źródła i... fantastyczną ikonografię (notabene, Ambasada RP przy Stolicy

Apostolskiej mieści się w sercu Rzymu, tuż przy Kapitolu, z którego rozciąga się rozległy widok na Forum Romanum).

A zatem nigdzie nie obcuje się na co dzień tak intensywnie z żywą historią. Podam tylko jeden przykład: będąc w Bazylice św. Klemensa, oglądamy dzieje miasta skupione jakby w soczewce – na poziomie najniższym zachowała się (jeszcze z czasów etruskich) Cloaca Maxima; wyżej znajduje się *mitreum*; tuż nad nim chrześcijańska świątynia z pozostałością grobu św. Cyryla; w samej zaś bazylice zachwycają i wczesnoromańskie mozaiki, i dwunastowieczna *scuola cantorum* z dwiema ambonami i kandelabrem datowanymi na IV w., i wreszcie renesansowe freski Masolina; odpocząć można w barokowych krużgankach, słuchając cichego szemrania fontanny. Kto zobaczy San Clemente, wie, że nie od razu Rzym zbudowano...

To miasto jest też obszarem nieprawdopodobnej wręcz kumulacji miejsc świętych – to chyba jedyne miejsce na Ziemi, gdzie we wspomnienie liturgiczne niemal każdego świętego czy błogosławionego można nawiedzić kościół z relikwiami patrona dnia. I to poczynając od Księcia Apostołów. Jest to temat na oddzielną, pasjonującą opowieść. Bo w ciągu wieków przez miasto przewinęły się rzesze przyszłych świętych i błogosławionych, a *odor sanctitatis* – mimo naporu *profanum* – jest tu wciąż wyczuwalny. Jako praktykujący katolik miałem pełną świadomość wielkiego dziedzictwa wiary, jakie niesie to miasto – serce chrześcijańskiego świata. Każda msza święta była tego przypomnieniem. Listy uwierzytelniające składałem na ręce Franciszka – następcy Rybaka znad Morza Galilejskiego. Wieczne Miasto nie zapomina o świętym Janie Pawle II. Trudno znaleźć kościół bez jego wizerunku, relikwii, poświęconej mu tablicy. To kult żywy i niezmienny. Nikomu nie przychodzi do głowy, by kwestionować jego świętość, nauczanie, charyzmę. Rzym pamięta swojego Biskupa, który jako jedyny z papieży odwiedził ponad trzysta parafii. „Ce il nostro Papa” – mówią rzymianie, także ci niewierzący.

Pisząc wiersze w Rzymie, chłonałem więc atmosferę tej metropolii – jej subtelność i gwałtowność, codzienne trudności życia w chaotycznie zarządzanej stolicy Włoch, tak kontrastujące ze spokojem zielonych ogrodów, parków i położonych poza *Centro Storico* dzielnic,

gdzie życie na wąskich uliczkach i spokojnych *piazette* toczy się swoim niezmiennym rytmem. Z racji obowiązków zabrakło mi czasu, by stać się bardziej „pełnoprawnym” rzymianinem, lecz mogę powiedzieć, że poznałem kilka tajemnic miasta na siedmiu wzgórzach. Jak kiedyś napisałem: „liznałem jego duszę”.

**W.K.:** *Kim zatem jest podmiot Pana wierszy? Osobą publiczną czy prywatną? Rytm Pana zbioru jest rytmem biografii, rytmem spacerów i spotkań, lektur i medytacji. Spoza zdarzeń prywatnych raz po raz wyblyskują wydarzenia historyczne, migocą kadry katastrofy smoleńskiej, rzymskiego trzęsienia ziemi, inwazji covidu, wojny w Ukrainie – zawsze jednak widziane są w osobistej perspektywie. Czy „Wiersze rzymskie” były dla Pana czymś w rodzaju prywatnego dziennika, służyły wypowiedaniu zdań, które nie zawsze mógł wypowiadać ambasador Janusz Kotański?*

**J.K.:** Nie, nie zastępowały dziennika. Nie musiały, ponieważ równoległe do nich prowadziłem zapiski dziennikowe, które postaram się wykorzystać przy pisaniu kolejnej, już niepoetyckiej, książki o Rzymie. Z całą pewnością jednak znajdują się tu myśli, których głośne wyartykułowanie w czasie pełnienia misji byłoby... niezbyt dyplomatyczne. Inny jest język poezji, inny dyplomacji – to oczywiste. W największym skrócie: będąc członkiem korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej, jest się w centrum światowych wydarzeń – poprzez nuncjatury Watykan jest świetnie i błyskawicznie informowany o tym, co dzieje się we wszystkich zakątkach globu. Jeszcze mocniej przeżywa się więc wszystko – wojnę na Ukrainie i inne mniej nagłośnione w mediach konflikty, prześladowania chrześcijan w krajach komunistycznych i muzułmańskich, epidemię covidu, która tak dotknęła Włochy. Ale i o Polsce pamiętałem zawsze. Z oczywistych względów pominę tu swoje działania i aktywności związane z funkcją. Pisząc, spontanicznie reagowałem po prostu na zło i cierpienia codzienności, mówiłem swoje uparte „nie!”. Łapałem oddech, powracając w wierszach do moich najmilszych miast: Rzymu,

Wenecji, Sieny, do wielkich włoskich mistrzów, natchnionych przez anioły i muzy...

**W.K.:** *Trudno na koniec nie zapytać o Pana plany pisarskie. Tym bardziej, że uchylił Pan już rąbka tajemnicy. Jakiej jednak formy możemy się spodziewać? Czy planuje Pan publikację datowanych, nieuporządkowanych zapisków, czyli po prostu dziennik, czy raczej formę bardziej uporządkowaną, poddaną pisarskim prawom selekcji i strukturyzacji, a więc coś w rodzaju pamiętnika? A może mamy czekać na zbiór esejów?*

**J.K.:** Jeszcze nie wiem, jaką formę wybrać. Na razie odczytuję dziennik, porządkuję notatki i szkice. Co się z tych prac narodzi, czas pokaże. Mam tylko nieskromną nadzieję, że powiem o Rzymie coś nowego. Zakończę, cytując Henry’ego Jamesa: „Uważam, że miłość do tematu usprawiedliwia każdego pisarza”.

JANUSZ KOTAŃSKI – poeta, dyplomata, historyk, publicysta. W latach 2016–2022 ambasador Rzeczypospolitej Polskiej przy Stolicy Apostolskiej i Zakonie Maltańskim. W 2022 r. ukazała się jego najnowsza książka poetycka zatytułowana *Wiersze rzymskie*.

Prof. dr hab. WOJCIECH KUDYBA – kierownik Katedry Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW w Warszawie. Pisarz, autor siedmiu tomów wierszy i pięciu tomów prozy. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Komisji Etyki Słowa Polskiej Akademii Nauk.